sobota, 31.10.2020

ZAMYŚLENIA NIEDZIELNE, (01.11.2020).

W tych dniach wiele mówimy i słyszymy o tzw. rzeczywistościach ostatecznych naszego życia, czyli związanych ze śmiercią. Listopad, miesiąc szary i ponury, to czas szczególnie sposobny do rozmyślań na ten temat. Śmierć – „śmiertelnie poważna" rzeczywistość naszego życia – stawia przed nami wiele pytań trudnych do odpowiedzi. Ale mierzenie się z nimi nie musi nas prowadzić do zwątpienia, beznadziei czy nawet rozpaczy. Wszak listopad zaczyna się od święta pełnego blasku: od uroczystości Wszystkich Świętych.

Jest to, by się tak wyrazić, rodzinne święto Kościoła, gdyż w tym dniu czcimy wszystkich naszych braci i siostry, którzy żyli w przyjaźni z Chrystusem, zwłaszcza zaś tych, którzy nie należą oficjalnie do kręgu beatyfikowanych i kanonizowanych, ale swym życiem mogą nam służyć za wzór. Te liczne dzieci Kościoła żyjące na przestrzeni tysiącleci jego dziejów mówią nam dzisiaj: „Naszym końcem nie jest grób, ale niebo, wspólnota z żyjącym na wieki Bogiem". Ta wspólnota – cel ludzkiego życia – zaczyna się już tu i teraz.

Święci byli i są ludźmi takimi jak my: obciążonymi słabościami i popełniającymi błędy, stawiającymi pytania, przeżywającymi swoje tęsknoty i radości, problemy i wątpliwości. Tacy, jakimi byli i są, ze wszystkimi swymi ludzkimi sukcesami i klęskami, zwracali się wciąż na nowo do Boga, aby ich przemienił, uzdrowił i uświęcił. Wszystkich Świętych to święto bardzo „ludzkie", wcale nie dla jakichś uprzywilejowanych, wcale nie święto niedosiężnych ideałów.

Można by pomyśleć: „Wszystko to bardzo piękne. Święci osiągnęli swój cel. Ale co ja mam z tym wspólnego? Co mają mi oni do powiedzenia?". To pytanie wymusza poniekąd inne, bardziej podstawowe: kim w ogóle są święci ludzie? Na czym polega „świętych obcowanie", które wyznajemy w Credo? Do odpowiedzi na to pytanie może nam posłuży poniższa historyjka.

Mała dziewczynka o imieniu Tereska była pewnego słonecznego dnia wraz ze swym tatą w kościele, w którym były witraże. W prezbiterium znajdował się szczególnie piękny witraż przedstawiający wiele postaci świętych; przez jedną z nich przeświecało właśnie słońce, tak że jaśniała szczególnie olśniewająco. Tatusiu, kto to jest tam nad ołtarzem? – zapytało dziecko. To jest święty – odpowiedział ojciec.

W kilka dni później klasa Tereski miała katechezę. Siostra katechetka zapytała: Kto z was wie, kto to jest święty? Zapadło milczenie. Wtedy Tereska wstała i powiedziała: Ja wiem: święty to człowiek, przez którego prześwieca słońce.

Wiadomo, jak konieczne jest nam do życia słońce ze swym ciepłem i światłem. Bez promieni słońca nie ma rośnięcia roślin i dojrzewania owoców, niemożliwe jest na naszej ziemi żadne życie. Człowiek, przez którego prześwieca słońce. O jakie słońce tu chodzi, jaki głębszy sens kryje się za historyjką o odkryciu Tereski?

W najpierwotniejszym tego słowa znaczeniu święty jest przede wszystkim – a właściwie tylko – Bóg, natomiast świat jest nie-święty. Nie należy tego rozumieć w sensie przede wszystkim moralnym, lecz ontycznym (a jeśli moralnym, to dopiero w drugiej kolejności): Bóg jest pełnią życia, zdrowia, szczęścia, natomiast świat jest niepełny, niecałkowity, „pęknięty", rozdarty, chory – ponieważ jest rzeczywistością materialną, co z góry narzuca nań ograniczenia niemożliwe do przekroczenia. A ponieważ chce być cały i zdrowy, potrzebuje Boga i pragnie Go, bo tylko On może go obdarzyć pełnią, tą pełnią, którą jest On sam. Potrzebuje Go tak, jak ziemia potrzebuje słońca, bez którego nie może na niej istnieć żadne życie. Nie-świętość pragnie świętości. A ona może przyjść tylko od Boga – tak mówi nasza wiara.

Tak mi mówi słowo. Świat pragnie i potrzebuje zbawienia.

Bóg już od początku czasów zaczął z ludźmi historię zbawienia, czyli uzdrawiania naszych pęknięć. Jego zbawcze działanie znalazło ukoronowanie w Jezusie Chrystusie. On jest końcowym i najwyższym punktem podarowanego nam zbawienia; On, święty w najwyższym i najściślejszym tego słowa znaczeniu. Dlatego może On uświęcać także ludzi. Przez Niego otworzyło się światu to królestwo pełni i szczęścia, za którym on tak bardzo tęskni: królestwo Boże. Przez Jego życie przyszło do nas uzdrowienie naszych chorób, przez Niego Boża świętość wkroczyła w nasz nie-święty świat.

Święty to człowiek, przez którego prześwieca słońce. Święci to ci, którzy uczestniczą w jakimś stopniu w świętości Boga, w świętości Chrystusa i „przelewają" ją na świat; poprzez nich „prześwieca" Boże światło, tak światu potrzebne. Wszyscy ci święci mężczyźni i kobiety próbowali, każdy na swój specyficzny sposób i na miarę swych możliwości, żyć uzdrawiająco, zbawczo, być dla innych jak te promienie, o których mówił Jezus w Kazaniu na górze. To był ich „program życiowy". Można wymienić tu wielu spośród oficjalnie kanonizowanych czy beatyfikowanych przez Kościół, ale jest też (nawet o wiele więcej) takich, których imiona zna tylko Bóg; ludzi, którzy poprzez swe życie dawali światło i ciepło pogrążonym w mroku duchowym i marznącym. Ludzi, którzy przyjęli Dobrą Nowinę naszej wiary i na miarę swoich możliwości – jakkolwiek byłyby niepozorne – przekazali ją swoim bliźnim.

Wszystkich Świętych – zaiste „rodzinne święto" Kościoła, dzień radości nie jakiejś pojedynczej osoby, ale jego całego. Święto tych, poprzez których prześwieca słońce. Święto pełne nadziei i wiary w przyszłość. Święto przypominające nam o tym, że także i my, jako ochrzczeni i bierzmowani, jesteśmy powołani do świętości i do dawania jej światu, który tak bardzo jej potrzebuje. Mamy wielu braci i sióstr, którzy mogą nam służyć jako wzory na tej drodze, a więc nie kroczymy nią sami. Nikt nie jest samotną wyspą (Thomas Merton). Oni doszli już do celu i wspierają nas w naszej drodze swym orędownictwem. Kiedy o nich myślimy, możemy myśleć i mówić: „W tej wspólnocie, z tymi ludźmi, chcę także ja odnaleźć moją świętość. Chcę być tym, poprzez którego prześwieca Boże słońce".

Pracownik redakcji kwartalnika „Homo Dei" i wydawnictwa Homo Dei – Kraków, o. Janusz Serafin CSsR